

ZAGADKA WIEKOWEJ OBERŻY

Archiwalne zdjęcia dawnego Barlinka cieszą się od pewnego czasu dużym zainteresowaniem. Pojawiało się ich ostatnio dużo, a każde z nich przedstawia jakiś mniej lub bardziej znany fragment miasta, kadr po kadrze odsłaniając nieznany wizerunek ówczesnej "Perły" tej ziemi. Wzbogacają w ten sposób, chociaż tylko powierzchownie, znikomą dotąd wiedzę o naszym mieście, Wzbogacając, pobudzają też wyobraźnię, ta zaś wywołuje łaknienie poznania czegoś więcej; czegoś, co kryje się poza zastygłym w bezruchu obrazem.

Wiele z fotografowanych przed laty miejsc ma swoją historię i o każdym z nich można powiedzieć więcej ponad to, co widać na nim gołym okiem. Archiwalne fotografie przedstawiają na ogół widoki lub budowle, jakich darmo szukać w dzisiejszym pejzażu miasta. To one właśnie intrygują swą minioną, ale nierzadko zagadkową i fascynującą przeszłością. Co przedstawiają? Czego były świadkami? Jakie wydarzenie w ponad 700 letnich dziejach miasta miało z nimi związek? Takie pytania nasuwają się podczas oglądania wypływających ze starości zdjęć.

Skarb w stajni i...

Jedno z najpopularniejszych ujęć starego Barlinka przedstawia północny narożnik Rynku, z widocznym w środku budynkiem stojącym u zbiegu ulic **Koziej** i **Niepodległości**. Budynek ten, to znany już na początku XX wieku hotel. Do końca II wojny światowej należał on do **Gragerta**, lecz w latach największej swej świetności właścicielem obiektu (wraz z przyległym terenem) był tutejszy hotelarz - **Hermann Rothe**. Od jego nazwiska wywodziła się nazwa: „**Rothe's Hotel**”, która ongiś widniała na fasadzie budowli. Data wybudowania, hotelu nie jest dobrze znana, ale śmiało przyjąć można, iż miało to miejsce przynajmniej w 2 połowie XIX wieku. Obok hotelu (w miejscu dzisiejszego pawilonu księgarskiego) stała wielka stajnia. Służyła ona hotelowym gościom w czasach, kiedy jedynym środkiem lokomocji była trakcja konna. Stajnia spłonęła wiosną 1906 roku. Musiała być już wtedy bardzo stara. O jej wieku świadczył m.in. odnotowany na bieżąco pewien osobliwy przypadek. Doniosła o tym „**Myśluborska Gazeta Urzędowa**” w numerze datowanym **10 czerwca 1906 roku**.



Otóż, podczas porządkowania pogorzeliska oraz przygotowywania miejsca pod nową zabudowę właściciel hotelu, Hermann Rothe, natknął się niespodzianie na niezwykle i zaskakujące znalezisko. Pod jedną z kamiennych płyt, którymi wyłożona była posadzka stajni znalazł ukryte w piasku nietypowego kształtu naczynie. Był to kamionkowy dzban przykryty ozdobnym cynowym wieczkiem.

Naczynie okazało się podejrzanie ciężkie. Zaabsorbowany uprzątnięciem zgłiszcz pogorzelec był zrazu przekonany, że w dzbanie znajduje się wino. – *Pewnie jakiś stary rocznik!* – pomyślał. Dopiero po zdjęciu pokrywy naczynie odsłoniło swą prawdziwą zawartość, która przyprawiła hotelarza o lekki zawrót głowy. Wnętrze garnca zawierało istny skarb. Tuż pod przykrywką, zawinięte w stary papier, leżały dwie sztuki złota i jakieś zapisane atramentem kartki. Niżej, pod owym papierowym zawiniątkiem dzban wypełniony był niemal w całości srebrnymi monetami oraz kilkoma innymi, wybitymi w brązie. Wszystkie monety – jak pisał autor prasowej notatki - były dobrze zachowane i nosiły **sygnatury z datami 1720 – 1740**. Z

odczytanych kartek wynikało, że ktoś ukrył ów dzban z pieniędzmi w obawie przed Rosjanami i że miało to miejsce podczas burzliwych czasów wojny **7-letniej**. Tą informacją kończy się gazetowy anons.

Dokładniejszego datowania brak niestety w notce, lecz znając przebieg tej wojny, był to bez wątpienia **rok 1758**. Jak już wcześniej podawaliśmy (w cyklu artykułów pt. „Mroczne karty dziejów”), Rosjanie w październiku 1758 roku zdobyli Barlinek i rozpanoszyli się w mieście. Swoje konie, wojennym prawem, trzymali na pewno również i w tej stajni ani podejrzewając, że depczą po czymś, co leżało tuż pod ich stopami, a co stanowiło przedmiot najwyższego pożądanego każdego z nich.

Rosjanie odeszli, dzban pozostał w ziemi. Zakopano go - jak wiemy z notatki - na czas wojennego zamętu, by uchronić drogocenną zawartość przed zagrabieniem. Tymczasem skarb przeleżał pod posadzką jeszcze przez około 150 lat! Dlaczego? Niemożliwe, żeby o nim zapomniano! Nie po to przecież ktoś zadał sobie trud ukrycia naczynia pod masywną płytą, by po ustąpieniu zagrożenia nie skorzystać z zabezpieczonego w ten sposób dobytku. Ukrywał go w pośpiechu? Być może. Lecz czy gorączkowo wykonywana czynność mogła być przyczyną zapomnienia tak ważnej rzeczy? Zdecydowanie: nie! W międzyczasie coś jeszcze musiało się tu wydarzyć; coś, czego nie przewidział ów człowiek w momencie zakopywania garnca. Co to mogło być? Logiczne wytłumaczenie tej łamigłówki nasuwa się tylko jedno. Ten, który to zrobił działał widocznie sam i tylko on jeden o tym wiedział. Dalszy zaś wniosek nasuwa się taki, że właściciel skarbu (i zarazem stajni) prawdopodobnie nie przeżył wojennej zawieruchy. Zmarł zapewne śmiercią gwałtowną i dlatego nie zdążył przekazać znanego tylko sobie sekretu nikomu - nawet osobom mu najbliższym!

Do kogo należała ta stajnia i kim był człowiek, który tak sprytnie ukrył w niej dorobek swego życia?

...Stary Zajazd

Mieszkał na pewno obok stajni, w miejscu dzisiejszego skweru. Pewność ta wynika ze starych katastrów z XVIII wieku, gdzie parcela ta (w kształcie wydłużonego prostokąta) stanowiła jednolitą całość, a swym krótszym bokiem dotykała ulicy przelotowej (dziś Niepodległości). Co na niej stało? Co tam było?

Nie są to czysto retoryczne pytania. Zadaliśmy je powodowani konkretną myślą; myślą zmierzającą ku głównemu celowi naszych dociekań. Celem tym jest rozwiązanie znacznie większej wagi zagadki, aniżeli tajemnica ukrytego w dzbanie skarbu. Zagadka ta wiąże się z wydarzeniem, jakie miało (lub mogło mieć) tutaj miejsce około pół wieku przed zakopaniem owego garnca.

W czasach zanim rodzina Rothe wybudowała znany ze starych pocztówek hotel, plac ten pełnił podobną hotelowi funkcję. Cały ten teren zajmował niegdyś popularny zajazd. Służył on swymi wnętrzami pieszym, a zwłaszcza konnym podróżnym, których droga prowadziła do, lub przez Barlinek. Nieodłącznym elementem każdego takiego zajazdu czy oberży była stajnia, warunkująca przyzwoite przyjęcie gości, w tym także dająca schronienie i obrządek ich koniom. Ta stajnia, jak już wiemy była wielka, a ponadto wyposażona w posadzkę z masywnych kamiennych płyt. Pod jedną z tych płyt, jak również już wiemy, dawny właściciel ukrył swój majątek przed plądrującymi dom po domu Kozakami. Całość należała przedtem do oberżysty o **z polska brzmiącym nazwisku Barkusky** (Barkuski?), a zajazd nosił intrygującą swoją treścią nazwę:

„Pod Cesarzem Rosji”

Zastanawia ta nazwa. Wyraźnie szczydzi się czymś i jakby chciała zwrócić na to coś

uwagę. Rangą i znaczeniem mierzy wysoko i... daleko. Sięga aż do cesarskiego (właśc. carskiego) tronu! Gdzie? Tutaj? W małym miasteczku na rubieżach pruskiego państwa? Dlaczego to dalekiego i obcego kulturowo monarchę wyniesiono tutaj na sztyld zajazdu, a nie bliższego geograficznie i bardziej swojskiego np. króla, księcia czy choćby elektora? Cesarz Rosji był tu postacią wręcz egzotyczną, a poza tym Rosjanie, gdzie jak gdzie, ale w dziejach Barlinka zapisali się nader niekorzystnie. Nawiedzali miasto, co najmniej dwukrotnie (w wojnie 7-letniej i w finiszu wojen napoleońskich), ale za każdym razem przybywali tu w roli najeźdźców i kojarzyli się jednoznacznie: jako wrogowie i łupieżcy. Posłużenie się więc ich władcą w nazwie reklamującej jakiejkolwiek przedsięwzięcie byłoby czystym nieporozumieniem, ze skutkiem odwrotnym od zamierzonego.

A jednak zajazd Barkuskiego „**Pod cesarzem Rosji**” istniał tutaj naprawdę i jako taki potwierdzony jest w miejscowych **źródłach historycznych**! I znowu powraca natrętne pytanie: skąd w miasteczku tak odległym od bezkresnych przestrzeni wschodniego imperium wziął się pomysł, by władcę tego państwa uczynić protektorem wystawiającym oberży pochlebne świadectwo? Musiał być jakiś powód! Tylko jaki? Do ustalenia pozostaje zatem kwestia, dlaczego ów Barkuski (lub może jego poprzednik?) taką, a nie inną, nazwę nadał? Czym się przy tym kierował i... którego z carów nazwa ta miała upamiętniać? Źródła wzmiankują, że zajazd był „stary”, więc genezy jego imienia szukać trzeba w czasach dawniejszych. I znowu kłopot, ponieważ przez większą część XVIII wieku Rosją rządziły raczej caryce (Anna, Elżbieta i Katarzyna II), a Piotra III można wcale nie brać pod uwagę. Po odpowiedź należy zatem sięgnąć jeszcze głębiej, aż do początków 18. stulecia.

W pierwszej ćwierci wieku oświecenia Rosją władał **car Piotr I Romanów** (1672-1725). Samodzielnie panował od 1689 roku. Nadany mu tytuł „**Wielki**” odnosił się nie tyle do jego olbrzymiego wzrostu, ile do wielkich dokonań związanych z reformowaniem i umocnieniem swego państwa. Jako młody jeszcze władca, w latach 1697-1698 wziął udział, ale incognito, w tzw. wielkim poselstwie do państw **Rzeszy**, a także do **Holandii i Anglii** w celu uzyskania poparcia tych państw dla wojny z Turcją. Pracował fizycznie w stocznich holenderskich i angielskich, zapoznając się tam z osiągnięciami cywilizacji zachodniej, a zwłaszcza z budownictwem okrętów.

W tych i w późniejszych kontaktach z zachodem Europy Piotr odbywał podróże lądowe (drogę morską blokowała wówczas Szwecja), których trasa, na bliższym nam odcinku, przebiegała pasem na styku **ziem pomorskich z Nową Marchią**. Barlinek leżał wprawdzie nieco bardziej na południe od szlaku carskich podróży, lecz przebieg tej trasy nie zawsze był jednakowy. Czasami, wskutek nieprzewidzianych okoliczności, ulegał zmianie. Może więc klucz do rozwikłania zagadki związanej z nazwą barlineckiego zajazdu leży zagubiony gdzieś na tym odcinku carskich wojaży?

W pierwszej podróży (tej z lat 1697-98), Piotr brał osobisty udział, jednak **z zatajeniem swej tożsamości**. Poza nielicznymi nikt więcej nie wiedział, kim naprawdę jest tajemniczy mężczyzna w poselskim orszaku, którego od reszty dygnitarzy wyróżniała tylko potężna sylwetka i pewien, nie zawsze uchwytny, dystans. Jechał nieoficjalnie i nierozpoznany, więc gdyby jakimś trafem otarł się o okolice Barlinka, w żadnym razie nie mógł być powodem do zaszczytnego upamiętnienia się ani tutaj, ani gdziekolwiek. Gospodarze kwater w mijanych po drodze miejscowościach wiedzieli, że podejmują w swych progach ważne rosyjskie poselstwo, ale żaden z nich nawet nie przypuszczał, że wśród ich gości znajdował się sam car. Nieświadomi tego faktu nie mogli więc później chlubić się zaszczytem, jaki ich spotkał. Na szlaku tej podróży poszukiwanego klucza na pewno nie znajdziemy.

Pozostaje zatem przyjrzeć się uważniej **innej podróży cara Piotra I**; tej podróży, którą przedsięwziął on w pełnym majestacie władcy wielkiego państwa. Może, szczegółowo badając jej przebieg natrafimy na ślad pozwalający wyjaśnić zagadkę starej nazwy

barlineckiego zajazdu.
Podążmy tym tropem.

Cdn.
Kazimierz Hoffmann